

*Stoi na górcie mała szkoła
Codziennie rano dzieci woła
I biegną do niej radosne, wesole
Bo bardzo lubią swoją szkołę.
Na dole rzeczka przyjemnie szemrze
Cichutko płynie
I przypomina każdej dziecinie
Że to jest miejsce od lat kochane
Bez troskie - mile - niezapomniane.
„Całym swym sercem
duszą dzieciną
Kocham tę piękną
ziemię rodzinną”.*

Historia

Wspomnienia

Wywiady

Zdjęcia archiwalne

100-lecie Szkoły w Kobylu

wydanie okolicznościowe



Na zdjęciu: od lewej - Józef Puc (kierownik szkoły), Zenon Majchrowicz, Emil Cyrulik, Maria Tyburska, Jan Juran, Józef Korzeniowski, Piotr Kłosowicz, Roman Rusyn, Jan Korzeniowski, Helena Golowska, Teresa Parys, Zofia Tyburska, Stefania Rusyn, Tadeusz Zagórski, Zofia Świszcz, Krystyna Nieroda, Maria Brzeżowska, Krystyna Motyka, Maria Jabłecka, Franciszek Jedziniak, Zofia Żurek, Janina Rusyn, Maria Lechowicz, Maria Twardowska, Władysława Żurek, Mieczysława Korzeniowska, Zdzisława Korzeniowska, Irena Jaworska, Danuta Rusyn.



Uczniowie kl. VII Szkoły Podstawowej w Kobylu. Rok szkolny 1959/60

*„Historia to świadek czasu, światło prawdy, żywa pamięć,
mistrzyni życia, zwiastunka przyszłości”*

Kierując się myślą Liwiusza w dniu 28 czerwca 2003r.
obchodzimy w naszej gminie **100-lecie Szkoły w Kobylu.**

Szkoły, której mury opowiedzieć by mogły wiele...

Szkoły, która od początków istnienia przechodziła różne stopnie organizacji, zetknęła się z tragizmem wojny, rozbudowała się i dotknęła problemu likwidacji...

Szkoły, która nauczyła pisać wiele pokoleń dzieci, która swoimi uczniami może się pochwalić i dziś zaprosić Ich w swoje progi...

Szkoły, której obecni uczniowie klas I-III wyśpiewują laury w województwie, a swoim gwarem i radością wypełniają mury Tej wysłużonej już budowli...

Szkoły, dla której pracowało wiele osób, oddając dla niej swoje siły, fundusze, zaangażowanie i ... swoje serce.

I dlatego też - dla Wszystkich, którzy przez stulecie zetknęli się ze Szkołą w Kobylu -
począwszy od Tych z 1903r. a kończąc na Tych z 2003r. -
dedykujemy okolicznościowy numer „*Gazety Frysztackiej*”

100lat! To wiek! I nawet sto kartek w gazecie nie wystarczyłoby, by choć jednym słowem wspomnieć Wszystkich, których trzeba, zauważyć problemy i ważne sprawy, które wydarzyły się w tym czasie, złożyć podziękowanie i należne w tym dniu życzenia, nie ominąwszy nikogo.

Niech więc ten okolicznościowy numer, ta mała garść wspomnień będzie wyrazem hołdu dla Wszystkich Osób w jakikolwiek sposób związanych ze Szkołą w Kobylu, wyrazem podziękowań, należnego szacunku, dowodem pamięci i patriotyzmu dla naszej „Małej Ojczyzny”.

MOJA MIEJSCOWOŚĆ ZA 10 LAT...

Mieszkam w małej miejscowości Kobyle położonej w paśmie Karpat i należącej do strefy Czarnorzecko-Strzyżowskiego Parku Krajobrazowego. Jest to miejscowość dość górzysta, pofałdowana, z Kobylską Górą. Zasługuje ona na uwagę przede wszystkim zważywszy na jej walory turystyczno-rekreacyjne, krajobrazowe i ekologiczne. Okolice są bardzo piękne, powietrze czyste, woda i las zachęcają do spokojnego i zdrowego wypoczynku poprzez możliwość obcowania z przyrodą. Wielką zmołą dla wsi jest brak wodociągu i kanalizacji.

Za dziesięć lat wyobrażam sobie mają miejscowość podpiętą do wodociągu. Zrobiona zostanie kanalizacja, podłączona do oczyszczalni ścieków. Dzięki temu nasza rzeka Wisłok stanie się bardziej czysta, żyć będą w niej ryby, a na brzegach piękna roślinność. Rozdrobnione gospodarstwa rolne zajmą się produkcją zdrowej żywności, która będzie doceniona przez turystów (mleko, masło, ser, jarzyny i owoce bez oprysków). Ludzie będą zakładali gospodarstwa agroturystyczne, które staną się źródłem utrzymania miejscowej ludności, a dla ludzi z dużych miast będą oazą dobrego wypoczynku i spokoju, z możliwością oderwania

się od zgiełku dużych miast. Piękne lasy, które porastają wzgórz, będą odpowiednim miejscem dla zagonionych i zestresowanych codziennym życiem turystów. Będzie to miejsce, gdzie oprócz możliwości spacerowania i oddechania „pełną piersią” będzie można zbierać grzyby, jeżyny i jagody leśne. Piękna i rzadka roślinność jak również zwierzyzna dopełnią walorów mojej miejscowości.

Inną z atrakcji będzie odrestaurowany dwór, który w tej chwili ulega ciągłej degradacji. Nasuwa się przy tym dość smutna refleksja, że w dwudziestym pierwszym wieku na oczach współczesnego człowieka, konserwatorów zabytków ginie piękno przyrody. Myślę również, że niejedna osoba pokręci znacząco głową nad głupotą ludzką oglądając pozostałości po wspomnianym, wspaniałym, znanym mi tylko z opowieści dziadków „grzybie skalnym”. Był to „eratyk” - gład narzutowy, urzekający ponoć osobliwym wyglądem, tajemnicą wieków. Przyroda ponadregionalna utraciła bezcenny skarb. Czy taka smutna historia degradacji pomnika przyrody będzie miała miejsce za dziesięć lat? Mam nadzieję, iż nie, ponieważ każdy uczy się na własnych błędach? Sądzę, że będzie to przestroga na przyszłość. Czy moje wyobrażenia, co do mojej miejscowości ulegną realizacji, czas pokaże?

Dariusz Nieroda

Z HISTORII SZKOŁY - LATA 1903-2003

*„Od tej szkoły rozpocznie się nasze
poznawanie wielkiego świata,
pierwsza wycieczka do pobliskiego lasu,
pierwsze odwiedzenie muzeum,
pierwsze poznanie historycznych pamiątek.
Potem to wszystko będzie się wydawało
takie malutkie:*

*„Malutka wieża mojego kościoła,
malutka, ale przytulna i moja szkoła:
droga taka wąska, i las tak malutki.
Ale to wszystko jest najdroższe, bo to jest
moje, od dzieciństwa ukochane,
i tu jest moja Ojczyzna.”*

*Ks. J. Twardowski
„Trudne początki...”*



„Mała ojczyzna” – Kobyle, a w niej maleńka szkoła. Miejsce tak bliskie sercu każdego człowieka, budzące wspomnienia, tęsknotę, może żal, lecz zawsze kojarzące się z beztroskimi latami dzieciństwa, z zabawą, z domem rodzinnym, po prostu z młodością.

Szkoła Ludowa powstała w Kobylu w 1903 roku. (Dz.Urz. c.k. Rady Szkolnej w Galicji. Rocznik 1903, s.489).

Początkowo izba lekcyjna mieściła się w wynajętym domu u gospodarzy wiejskich Stachowicza i Wiśniowskiego. W 1907 roku gmina Kobyle zakupiła pod szkołę pół morga gruntu, a drugą połowę podarował właściciel ziemski z Kobyla. Rozpoczęto budowę nowej szkoły. Jest to parterowa część budynku widoczna od strony mostu. Szkoła zwrócona jest wejściową fasadą na zachód. Ściany zdobi profilowany gzyms podokapowy, wsparty na kroksztynach. Front akcentuje wąski schodkowy szczyt wzniesiony na osi budynku.

Podczas wojny w 1914r. budynek został dokładnie zrabowany. Nauka w czasie wojny była często przerywana z powodu mroźnych zim, braku odzieży i obuwia u dzieci. Starsze musia-

ły zostawać w domu, aby pomóc w gospodarstwie matkom, gdyż ojcowie i starsi bracia byli na wojnie lub w niewoli. W okresie międzywojennym w kobylskiej szkole powszechnej były urządzone imprezy sceniczne, uroczyste poranki, wycieczki szkolne. Dzięki staraniom ówczesnej kierowniczki szkoły Józefy Karpińskiej uczniowie wystawiali obrazy sceniczne. W latach 1921/26 odegrano następujące sztuki teatralne: „Chłopi a arystokraci”, „Noc świętojańska”, „Rymarz i Kościuszko”, „Porucznik I Brygady”, „Zemsta cygana”, „Jaselka”.

Uroczyscie obchodzono kolejne rocznice Odzyskania Niepodległości Polski z udziałem w Mszy św. w kościele parafialnym, a szczególnie uroczyscie obchodzono X rocznicę. Wówczas to pod pamiątkowym obeliskiem odśpiewano „Rotę” Marii Konopnickiej i wygłoszono wiersze.

Rok szkolny tradycyjnie rozpoczynał się i kończył Mszą św. W szkole odbywały się uroczyste poranki dla uczczenia rocznic państwowych, narodowych, imienin Prezydenta RP i Marszałka Polski Ignacego Mościckiego i Józefa Piłsudskiego.

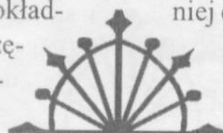
Zimą 1931/32 w szkole prowadzono Kurs Przy sposobienia Rolniczego im. S. Staszica.

W roku 1938 zbudowano przy szkole studnię, gdyż dotychczasowe ujęcie wody groziło epidemią.

Rok szkolny 1939/40 rozpoczął się dopiero 20 listopada 1939r. Budynek okresowo zajmowało wojsko niemieckie, a w następnym roku szkolnym zajęcia odbywały się w pomieszczeniu zastępczym, w domu żydowskim na przedmieściu Frysztaka.

W styczniu 1945r. w związku z zimową ofensywą sowiecko - niemiecką, przerwano naukę, wznowiono ją dopiero w kwietniu, a trwała ona do połowy lipca. Gdy nastąpił okres okupacji wycofane zostały ze szkoły przedwojenne podręczniki i pomoce naukowe. Okupant zażądał oddania mu map, globusa, obrazów i kroniki szkoły. Do nauczania używano czasopisma „Ster”, „Mały Ster” wydawanego przez okupanta.

W latach 1957/59 nastąpiła rozbudowa szkoły. Placówka znacznie się powiększyła, przybito pięć sal lekcyjnych i kilka innych pomieszczeń. Budynek pokryto blachą. W dniu 21 czerwca 1959r. odbyło się uroczyste otwarcie rozbudowanej szkoły. Od roku 1961/62 zakazano nauki religii w szkole i usunięto krzyże na 29 lat. W roku 1987, w czasie wakacji, ówczesny dyrektor mgr inż. Marian Ziobrowski przeprowadził gruntowny remont szkoły; wymieniono podłogi, okna, dobudowano sanitariaty, co w znacznej mierze poprawiło warunki pracy nauczycieli i uczniów. Rok później odnowiono elewację zewnętrzną budynku.



ZMIANY ORGANIZACYJNE.

Szkoła w Kobylu pod względem organizacyjnym przechodziła różne stopnie, począwszy od I-II klasowej szkoły ludowej, następnie powszechnej do VI, VII i VIII klasowej szkoły podstawowej. W okresie od 1957/58 do 1966/67 posiadała VII klas, od 1967/68 do 1971/72 była szkołą ośmioklasową. W okresie 1946/47 do 1954/55 dzieci klas V-VII uczęszczały do szkoły do Frysztaka. W roku szkolnym 1954/55 szkoła była filią szkoły frysztackiej.

Obniżenie stopnia organizacyjnego szkoły do klas I-IV nastąpiło od roku szkolnego 1972/73. Naukę prowadzono w klasach łączonych I-II i III-IV. Od 1 września 1999 r. szkoła ponownie jest filią Szkoły Podstawowej im. Józefa Wybickiego we Frysztaku i nauka prowadzona jest do klasy III, a od klasy IV uczniowie naszej szkoły uczęszczają do SP we Frysztaku. Małe dzieci uczymy w klasach łączonych 0-I i II-III.

W latach 1919/1926 uczęszczało do szkoły przeciętnie 70 uczniów, a w następnych do 1939r. ponad 75. Na początku lat pięćdziesiątych liczba uczniów wynosiła około 60 i wzrosła po roku 1956 do ponad 75 uczniów. Obecnie do szkoły uczęszcza 33 uczniów, w tym sześciu przedszkolaków do klasy „0”.

„CI, KTÓRYCH WSPOMINAĆ TRZEBA...”

Pierwszą nauczycielką w 1903r. była Stanisława Dukietówna. Ponad 20 lat jako kierowniczką przepracowała w szkole w Kobylu Pani Józefa Aleksandra Karpińska. W roku 1918 uczył Pan Antoni Wroniewicz.

KIEROWNICY I DYREKTORZY

SZKOŁY W KOBYLU:

- 1903-1912 - Stanisława Dukiet,
- 1913-1926 - Józefa Aleksandra Karpińska
- 1927-1935 - Stanisław Delimat,
- 1935-1966 - Józef Puc,
- 1967-1972 - Franciszek Armata,
- 1972-1979 - Eugenia Wanat,
- 1979-1980 - Jadwiga Górka,
- 1980-1983 - mgr Eligiusz Marcinkowski
- 1983-1986 - mgr Danuta Kmak,
- 1986-1988 - mgr inż. Marian Ziobrowski,
- 1988-1991 - mgr Maria Wójcik
- 1991-1999 - mgr Elżbieta Twardowska

NAUCZYCIELE, KTÓRZY TU PRACOWALI:

Antoni Wroniewicz, Bogumiła Banaś, Renata Czekańska, Maria Gliwska-Cyrulik, śp. Maria Horzemska, mgr Marta Jamrogowicz, Michalina Kłosowicz, mgr Barbara Lubojemska, mgr Ewa Biernikowicz, Danuta Kulik, Zdzisława Rut, Helena Słowik, Maria Nowak, Stanisława Osuchowska, Janina Rec, Rozalia Saletnik, śp. Wanda Topa, śp. Genowefa Zagórska i Ludwik Piękoś.

KSIĘŻA, SIOSTRY I KATECHECI

W pierwszych latach szkoły (1903-1916) religii uczyli katecheci - ks. Zacharyasz Rychel, Franciszek Kułak, Feliks Ślepecki, Stanisław Dahl, Ambroży Bączewski, Franciszek Jeleń, Ignacy Popkiewicz, Ferdynand Beigert.

W późniejszym okresie uczyli: (1937/39) ks. Józef Zuba, ks. dziekan Wojciech Blajer, (1939/45) ks. Józef Sondej z którym dzieci naszej szkoły miały zaszczyt spotkać się na kobylskiej ziemi w dniu 30 czerwca 2001r., kiedy to ks. infułat odprawił Mszę św. w ogrodzie pani Anny Liszcz.

W 1990/91r. nauka religii powróciła do szkoły. Od tego czasu w kobylskiej szkole uczyli ks. Mieczysław Bizior, ks. Andrzej Tabor, siostra Rut, ks. Paweł Romanowski, ks. Krzysztof Biernacki, ks. Krzysztof Rybka, a obecnie religii uczy katechetka mgr Ewa Stadnicka.

Ważne wydarzenie

z życia szkoły:

**26 czerwca 2000r. – w progi
kobylskiej szkoły przybył
ks. Biskup Edward Białogłowski.**

CZASY WSPÓLCZESNE.

Obecnie szkoła jest Punktem Filialnym Szkoły Podstawowej im. Józefa Wybickiego we Frysztaku. Dyrektorem szkoły jest mgr Zofia Mendoś. W szkole pracują cztery nauczycielki: mgr Renata Konopacka, mgr Maria Wójcik, mgr Ewa Stadnicka oraz mgr Mariola Kruczek.

Uczniowie naszej szkoły uczestniczą w różnego rodzaju konkursach: literackich, plastycznych, festiwalach piosenki oraz zawodach sportowych na szczeblu szkolnym, gminnym, w eliminacjach środowiskowych, rejonowych i wojewódzkich zdobywając nagrody i wyróżnienia.

Organizowane są wycieczki, które wzbogacają wiedzę uczniów, mają charakter poznawczy, krajoznawczy, turystyczny. Są to wspaniałe lekcje geografii, historii, biologii oraz niezastąpione godziny wychowawcze.

Od Redakcji.

Niniejszy, okolicznościowy numer Gazety Frysztackiej jest w całości poświęcony Jubileuszowi 100-lecia Szkoły w Kobylu.

Większość starych, pamiątkowych zdjęć jest nie opisana, gdyż takie dotarły do redakcji. Sądzimy jednak, że rozpoznawanie twarzy znanych sprzed lat będzie dobrą zabawą.

Życzymy Wam przyjemnej lektury i wielu wzruszeń, a Szkole kolejnych stu lat istnienia.



WYBITA SZYBA, MOŻE NATARTE UCHO, PIERWSZY NAUCZYCIEL I GARŚĆ WSPOMNIENI...

wywiad z mgr. inż. Janem Ziarnikiem -

Wójtem Gminy Frysztak

Tak się złożyło, że szkoła w Kobylu obchodzi swoje stulecie, a Pan mieszkaniec Kobyla – jest Wójtem. To zaszczyt dla szkoły, radość dla byłych Pana nauczycieli. Czy pamięta Pan swojego pierwszego nauczyciela. Tego, który nauczył Pana pisać i czytać?

Bardzo dobrze pamiętam wszystkich nauczycieli którzy w latach 1975-1979 uczyli mnie w szkole w Kobylu, wszak było to tak niedawno, ponad 20 lat temu. Moją pierwszą wychowawczynią i nauczycielką była Pani Jadwiga Górka, osoba, którą darzę wielkim szacunkiem i wdzięcznością za to, że umiała w nas rozbudzić ciekawość świata, że była wymagająca, czasem pobłażliwa dla naszych wybryków, potrafiąca skarcić, ale i pochwalić. Zawsze stawiała dobro dziecka na pierwszym miejscu. Nie sposób nie pamiętać pozostałych nauczycieli, którym zawdzięczam bardzo wiele. Były to Panie Eugenia Wanat, Rozalia Bulikowska (obecnie Saletnik) oraz nieodżałowana ś.p. Genowefa Zagórska.

Czy pamięta Pan swoje pierwsze wejście w mury kobylskiej podstawówki? Czy coś szczególnego utkwiło w Pana pamięci do dziś?

Było to dla mnie dość stresujące. Pamiętam, że w pierwszej chwili poczułem się niepewnie, zwłaszcza, że na policzkach niektórych kolegów pojawiły się łzy. Bardzo szybko jednak „nasza Pani” przełamała lęk oraz niepewność i kolejnego dnia już z ochotą przekraczaliśmy mury już wtedy naszej szkoły.

Pierwsze litery, pierwszy nauczyciel, pierwsze przyjaźnie. Proszę wspomnieć kolegów i koleżanki ze szkolnej ławy.

Nie zapomniałem nikogo. Klasa liczyła 9 uczniów. Pierwsza w dzienniku lekcyjnym była Bernadetta Borkowska, później Wiesia Gaj, Marian Jaskółka, Dorota Lechowicz, Lidka Myśliwiec, Janusz Stefanik, Beata Urban, Marta Wanat, ja zamykałem listę. Dziewczęta były w przewadze, dlatego nas trójka chłopców od początku trzymała się razem. Nie różniliśmy się niczym od innych. Ciągnęliśmy dziewczęta za warkocze, czasem sprawialiśmy dużo kłopotów nauczycielom. Mam nadzieję, że do dzisiaj nam tego już nie pamiętają. Z dużym sentymentem wspominam nasze

występy podczas różnych akademii i spotkań z rodzicami, odtańczone krakowiaki, wyrecytowane wiersze, odegrane przedstawienia, szkolne, bale choinkowe. Koleżanki i kolegów ze szkolnej ławy oraz chwil razem spędzonych się nie zapomina.

Domyślamy się, że Pan Wójt Gminy Frysztak był zdolnym uczniem. Ale nie wiemy czy był grzeczny? Czy Pan coś wie na temat kar stosowanych przez nauczycieli?

na zdjęciach od góry: Wnętrze szkoły. Ozdobne wejście. Część dobudowana w latach 1957-59.

Myślę, że większych problemów wychowawczych ze mną nie było (poza wybitą szybą w szkolnym oknie podczas gry w piłkę). Jeśli zaś chodzi o kary, to chcę powiedzieć, że nauczyciel był dla nas takim autorytetem, że słowna reprymenda była dla nas dosyć dotkliwą karą i nie trzeba było sięgać po inne. Być może był jakiś pojedynczy przypadek nakręcenia uszu, gdy już nauczycielom brakło cierpliwości. Trzymaliśmy to jednak w wielkiej tajemnicy przed rodzicami. Nie wyobrażam sobie, aby skarżyć się za to na nauczyciela do rodziców, można było być co najwyżej skarconym po raz drugi.

A co z pierwszą dwójką?

Nie było ich aż tak dużo w czasie nauki w szkole w Kobylu. O ile dobrze pamiętam, jedyną dwójkę zdecydowanie zasłużenie dostałem w czwartej klasie z przyrody. Szybko jednak nadrobiłem zaległości i ocena na koniec roku była już bardzo dobra.

Czy Pan Wójt zazdrości czegoś współczesnym uczniom szkół podstawowych? Chodzi nam o różnicę między Pana szkołą podstawową a naszą?

Myślę, że nie ma potrzeby zazdrościć. Przez te dwadzieścia parę lat cywilizacja poszła do przodu. Świat się zmienił. Zmieniło się nasze otoczenie. Rozwój nowych dziedzin nauki, informatyzacja powodują, że zmieniają się programy nauczania, zmienia się sposób nauczania. Ale tak jak teraz, tak i wtedy nauczyciele przekazywali swoją wiedzę możliwie najlepiej. Szkoła uczyła i uczy samodzielnego myślenia, wychowywała i wychowuje. Za to powinniśmy być tak tej dawnej, jak i obecnej szkole wdzięczni.

Czy potrafi Pan powiedzieć, jaki będzie obraz dziecięcej podstawówki za kolejne 100 lat?

Nie wiem, jaki będzie ten obraz. Mogę tylko życzyć sobie, mieszkańcom Kobyla, wszystkim, którzy świętują jubileusz powstania Szkoły w Kobylu, aby za kolejne 100 lat placówka ta tętniła życiem. Aby budynek tej szkoły wypełniał gwar roześmianych i zadowolonych dzieci, a pracujący tu nauczyciele mogli spełniać swoje powołanie, tak jak przez ostatnie 100 lat. Myślę, że byłby to największy prezent dla Tych, którzy w trudzie wznosili tę szkołę przed laty, dbali o nią wierząc, że będzie służyć wielu pokoleniom mieszkańców Kobyla.

*Wywiad przeprowadziły: Olga Drygaś
i Joanna Konsur*

PS. Po przeprowadzonym wywiadzie doszliśmy do wniosku, że aby zostać Wójtem Gminy należy rozpocząć swoją naukę w Szkole w Kobylu. My też w tej placówce rozpoczynałyśmy swoją edukację. Więc może...



Obchody XX-lecia PRL



napis na odwrocie

Na pamiątkę Zofia, Irka, Władka, Maryśka, Mirka, Kryśka



Tradycja 100-lecia Szkoły w Kobylu

Najpierw zacznę od swojej rodziny, od mojego dziadka Józefa Lubojemskiego, który był aktywnym członkiem, a także zastępcą przewodniczącego Rady Szkolnej Miejscowej przy Szkole Podstawowej we Frysztaku, a później w Kobylu. Do szkoły w Frysztaku uczęszczały wszystkie dzieci dziadka to jest 9-cioro, gdyż wszyscy umieli czytać i pisać, pokonując codziennie około 3 km oraz 2 razy przechodząc w bród Wisłok. Jeden z synów dziadka, Franciszek, ukończył studia nauczycielskie, a następnie pracował w różnych miejscowościach, aby pod koniec swej kariery nauczycielskiej zostać kierownikiem szkoły w Krakowie-Płaszowie. W tych czasach było to wyjątkiem, żeby ktoś z wioski się wykształcił i takich ludzi można było policzyć na palcach jednej ręki.

Według mojej wiedzy, nasza szkoła podstawowa została wybudowana na parceli podarowanej przez dwór w Kobylu tj. przez jego właściciela Mieczysława Bielińskiego i w pewnej części zakupionej przez gminę około 1903r. W tym też czasie, to jest okresie zaborów, za panowania cesarza Franciszka Józefa, według podobnych planów zostały wybudowane prawie identyczne szkoły w Twierdzy, Gliniku Średnim, Gołowie i Wiśniowej.

Ja, Lubojemski Edward, urodzony 18.09.1922r. w Kobylu jako siódme dziecko wśród ośmiorga rodzeństwa, zacząłem uczęszczać do szkoły w Kobylu w roku szkolnym 1929/30. Pierwszą nauczycielką, pamiętam, która uczyła w Kobylu była pani Jadzia Karpińska, mieszkanka Twierdzy (niedaleko stacji kolejowej). Pani ta około 1920 r. przeszła na emeryturę. Po niej uczył w szkole w Kobylu Stanisław Delimat, który przyszedł do Kobyla wraz z rodziną z Gwoźnicy Górnej. W latach trzydziestych Stanisław Delimat został przeniesiony do powiatu krośnieńskiego, aby objąć funkcję inspektora oświaty.

Do pierwszej klasy poszedłem na zajęcia popołudniowe wyposażony w tabliczkę z rysikiem do pisania i elementarz do poznawania liter. W tym czasie razem z klasą pierwszą chodziła klasa druga. Zajęcia z nami prowadził pan kierownik Stanisław Delimat. Odbywa-

ły się one w ten sposób, że jedna klasa miała zajęcia ciche np. pisanie kreseczek lub literek o, a, u, e, na tabliczce, a druga klasa miała zajęcia głośne i odwrotnie. Klasy trzecia i czwarta przychodziły do szkoły na godzinę 8⁰⁰ i obydwie klasy razem się uczyły, mając na przemian zajęcia ciche lub głośne. W klasie drugiej były już zeszyty i więcej przedmiotów, pisaliśmy piórami. Tak uczęszczałem do klasy trzeciej i trzeciej wyższej aż do półrocza. Od półrocza zaczęła się śnieżna i mroźna zima. W Szkole w Kobylu zabrakło drewna na opał i z tego powodu szkołę zamknięto na dłuższy czas. Mój ojciec poszedł do dyrektora szkoły we Frysztaku, aby mnie zapisać do tej szkoły. Dyrektor szkoły we Frysztaku pan Szwarz po opłaceniu przez ojca czesnego w wysokości 10 zł przy-

wspomnienia śp. Edwarda Lubojemskiego

jął mnie do czwartej klasy i w tej to już szkole kontynuowałem naukę do ukończenia 7 klasy.

W szkole w Kobylu była jedna duża sala, która mieściła 10 ławek pięciuosobowych rozmieszczonych pięć po jednej stronie dla dziewcząt i pięć po drugiej stronie dla chłopców, co w sumie pozwalało pomieścić około 50-uczniów. Tak jak teraz to widzę, to w sali lekcyjnej na ścianie wisiały dwa portrety tj. portret prezydenta Ignacego Mościckiego oraz portret naczelnika Józefa Piłsudskiego oraz godło Polski. Była też stojąca tablica, biurko i krzesło dla nauczyciela. Do obsługi szkoły był zatrudniony woźny (stróż), który dbał o porządek, czystość oraz palił w piecu. Takim wieloletnim woźnym w szkole był mieszkaniec Kobyla Korzeniowski Karol. W latach 30-tych na miejsce pana Delimata przyszedł z miejscowości Kalembina wraz z żoną i dwoma córkami nowy nauczyciel Józef Puc, który aż do lat 60-tych był kierownikiem naszej szkoły. W czasie okupacji niemieckiej w latach 1939-44 budynek szkoły zajęli żołnierze Wehrmachtu, którzy brali udział w budowaniu obiektów militarnych w Stepinie.

Dzieci w tym czasie uczyły się w prywatnych domach.

Po zakończeniu II wojny światowej w latach 1953-54 państwo polskie, chcąc poprawić warunki nauczania w szkołach rzuciło hasło „1000 szkół na tysiąclecie”. Ówczesny kierownik szkoły zwołał zebranie wiejskie aby zapoznać mieszkańców z warunkami i możliwościami rozbudowy Szkoły w Kobylu. Zwrócił się do mieszkańców o poparcie i pomoc w rozbudowie. Szkoła miała być wybudowana przy dużym wkładzie finansowym jak i roboczym mieszkańców Kobyla. Powołany został komitet budowy szkoły, w skład którego weszli Kłoskiewicz Karol, Irzyk Józef, Zagórski Franciszek, Szmyd Wojciech, Ząbik Edward, Jaworski Antoni, Lubojemski Edward, Cytrynowski Michał, Tyburski Franciszek, Tyburski Władysław. Na przewodniczącego tak powstałego komi-

tetu wybrano Józefa Irzyka jako pełnomocnika wsi a na skarbnika wybrano kierownika szkoły Józefa Pucę. Na tym zebraniu ustaliliśmy plan pracy i pewne kierunki działania. Zaproponowano zorganizowanie kilku imprez dochodowych, opodatkowania każdego gospodarstwa na 4 dniówki robocze (koszt dniówki w tym czasie wynosił 50 zł), z możliwością zapłacenia lub odrobienia. Zwrócono się z prośbą do mieszkańców o ofiarowywanie dostępnych im materiałów budowlanych tj. drzewa na budowę, żerdzi na rusztowania. Po tym zebraniu ruszyła zbiórka pieniędzy oraz urządzono zaplanowane imprezy dochodowe, dzięki którym zgromadzono kilka tysięcy złotych. Gdy już na koncie były pieniądze, przystąpiono do gromadzenia materiałów, zwózki cegły, drzewa i żwiru, który na całą budowę zobowiązał się przywozić odpłatnie Stanisław Kasza z Kobyla. Jak już zgromadzono część materiałów, to przystąpiono do budowy tj. kopania rowów i bicia fundamentów. Większość mieszkańców bardzo się zaangażowała i była chętna do pomocy i brała udział w wykonywanych pracach, ale byli też obojętni, a nawet tacy, co przeszkadzali. W 1957 r. na wiosnę przyszli robotnicy do budowy szkoły i w czasie wykonywania prac zabrakło żwiru do dalszych robót. Ponieważ na moim polu w pobliżu Wisłoka były duże jego pokłady, więc zaproponowałem komitetowi nieodpłatnie przekazanie ze swojego pola potrzebnego żwiru. Razem z 3 członkami komitetu budowy szkoły - Cytrynowskim Michałem, Irzykiem Piotrem i Tyburskim Franciszkiem dokonaliśmy odsłonięcia pokładów tego żwiru. W następnych dniach miały przyjechać furmanki do jego wywożenia oraz mieli przyjść ludzie, aby go ładować. Gdy zaczęliśmy wywozić tenże żwir, to zaistniały przykre zdarzenia polegające na tym, że dwaj właściciele pól w sąsiedztwie drogi, po której jeździły wozy z żwirem, zaczęli sprzeciwiać się jego wywozowi tj. kopali dołki na drodze, wbijali kołki zagradzające tę drogę i niewiele brakowało, aby doszło do rękoczynów. W końcu wszystko skończyło się dobrze i udało się dojść do porozumienia ze sprzeciwiającymi się użytkownikami polnej drogi. W efekcie z mojego pola wywieziono około 50 furmanek żwiru, który przekazałem nieodpłatnie.

Przy dużym wkładzie pracy i pomocy mieszkańców naszej wioski oraz aktywnym uczestnictwie Komitetu Budowy Szkoły postawiono w stanie surowym budynek. Jego wykończeniem i wyposażeniem zajęła się już administracja państwowa. Kiedy i w którym roku została oddana do użytku wybudowana szkoła nie pamiętam, ale była to już 7-klasowa szkoła podstawowa, w której uczyło już kilku nauczycieli, a nie tak jak dawniej - jeden nauczyciel uczył kilkadziesiąt dzieci.

W tej siedmioklasowej szkole (później ośmioklasowej) pracowali jako kierownik Józef Puc oraz nauczyciele Franciszek Ar-

mata, Helena Słowik, Maria Przewoźnik (Horzemska), Wanda Topa, Eugenia Wanat, Genowefa Czech (Zagórska), Michalina Kłosowicz, Stanisława Osuchowska, Maria Gliwska (Cyrulik) i inni. Spod skrzydeł naszych pedagogów wyszli przyszli lekarze, prawnicy, ekonomiści, nauczyciele i specjaliści z innych dziedzin. Jeszcze za czasów prowadzenia szkoły, przez Stanisława Delimata, w okresie międzywojennym, wśród uczniów uczęszczających do szkoły w Kobylu kształcąc się dalej zdobyli maturę: Delimat Wilhelm, Delimat Tadeusz, Bohaczek Anna, Bohaczek Mirosław, Fortuna Katarzyna, Lubojemska Katarzyna, Lubojemski Stanisław. Bardzo mały odsetek młodych ludzi mógł się wtedy kształcić. W okresie powojennym natomiast wielu uczniów ukończyło później szkołę średnią, a następnie studia. Są wśród nich: Brzozowska Olimpia - studia weterynaryjne, Maria Zięba - studia weterynaryjne, Lubojemska Aleksandra - studia medyczne, Gałuszka Józef - studia teologiczne, Żurek Tadeusz - studia prawnicze, Orzechowski Emil - studia ekonomiczne, (doktor habilitowany), Moskał Zofia, Lubojemski Zdzisław, Wiśniowski Antoni, Wiśniowski Adam, Liszcz Leszek, Lubojemska Maria, Parys Adam, Szmyd Irena, Liszcz Magda, Szmyd Danuta, Lubojemski Marian, Kłosowicz Zofia, Głód Emil, Orzechowska Teresa, Nieroda Maria, Nieroda Jolanta, Nieroda Agnieszka, Nieroda Bogdan, Ziarnik Jan i inni. To są osoby, które znam i pamiętam, że ukończyły studia. Dużo młodzieży kończyło szkoły pomaturalne i zawodowe praktycznie wszyscy w okresie powojennym po szkole podstawowej kształcili się dalej. Wśród absolwentów i absolwentek naszej szkoły mamy: pielęgniarki, nauczycieli, higienistki, położne, sekretarki, przedsiębiorców prowadzących własne zakłady itd. Chcąc to dokładnie opisać, trzeba by stworzyć wielostronicową książkę. Nie sposób też pominąć absolwentów naszej szkoły bohaterów II wojny światowej, którzy jej nie przeżyli i w niektórych przypadkach nie wiadomo gdzie zginęli, gdzie spoczywają: Mikuszewski Bolesław - 1939r. poległ w Afryce, Lubojemski Stanisław - pilot, zginął zestrzelony nad Nadrenią we Francji w 1941r., Kulik Stanisław - poległ we wrześniu 1939r., Jurasz Józef - wzięty we wrześniu 1939r. do niewoli i po tych przejściach zmarł. W naszej szkole pracowali oddani i dobrzy nauczyciele. Wśród nich są tacy, którzy już nie żyją: Karpińska Jadzia, Delimat Stanisław, bardzo wymagający Józef Puc, Horzemska Maria, Armata Franciszek, Topa Wanda, Zagórska Genowefa.

Na zakończenie moich wspomnień chcę przeprosić Tych, których pominąłem w swoich zapiskach, Tych, którzy pracowali dla szkoły i dużo dla niej zrobili, Tych, którzy powinni być wymienieni jako absolwenci, ale już moja głowa nie pracuje tak jak za młodych lat i wiele faktów się już zatarło w moich wspomnieniach.



RYS HISTORYCZNY MIEJSCOWOŚCI, W KTÓREJ MIESZKAM.

Miejscowość Kobyle oddalona jest o 1,4 km od Frysztaka na zachód. Należy do gminy i parafii we Frysztaku, diecezja rzeszowska, województwo podkarpackie.

Nazwę Kobyle onomaści objaśniają różnie. Jedni kojarzą ją z nazwą typu kulturalnego, związanego zwykle z urządzeniami obronnymi. Kobylicą, kobyliną nazywa się drewnianą zapórę zakładaną jako przeszkodę blokującą przejazd, przejście na drodze bądź w bramie. Kobylenie „osękowate” urządzało się przeważnie z sosniny, dębiny z ostrymi gałęziami dla obrony przed nieprzyjacielem.

Inni specjaliści dopatrują się u podstaw nazwy Kobyle charakteru topograficznego. Kojarzą ją z nazwą przenośną, dotyczącą nazwy terenu lub ludzi. Zaś staropolskie kobyła odnosi się do kopy siana bądź pagórka przypominająca ją kształtem.

Istnieją hipotetyczne wersje, że kiedyś po niszczycielskich najazdach hord Tatarów, którzy spustoszyli i ograbili te okolice, zagrożona wieś głodem, podobno ratowała się spożyciem sfermentowanego mleka kobyłego - kumysu. Kumys to napój rozpowszechniony u Tatarów w XII wieku. Strykowski pisał: „kobyłe mleko to Tatarom jest najwdzięczniejsze”.

Inna wieść niesie, że ludzie dawniej, przeprawiając się przez rzekę Wisłok korzystali z kobyły, która służyła im za przewoźnika z jednego brzegu rzeki na drugi. A może przechodzili przez rzekę na kobylicach przerzuconych jako pomost.

Bardziej racjonalne wydaje się, że nazwa Kobyle pochodzi od „kobyły”, która dała początek nazwie wsi Kobyle. Może o tym świadczyć argument, że kiedyś konie cieszyły się większymi względami u gospodarzy wiejskich niż inne zwierzęta domowe. Dla nich przeznaczono wydzielone pastwiska, łąki oraz formami przymiotnikowymi od konia nazywano obiekty fizjograficznie góry, lasy jak np. Kobyłska Góra.

Początki dziejów wsi sięgają okresu prehistorycznego. Dopiero z 1352 roku pochodzi wzmianka pisana. Poświadczona, że król Kazimierz Wielki zezwolił Krystynowi z Sobinowa lokować osadę Kobyle na prawie magdeburskim.

Warto zaznaczyć, że Kobyle cechuje etnicznie polski charakter. Znane są dawne, nobilitowane, (uszlachcone), nazwiska Jaworski,

Korzeniowski, Lubojemski, Twardowski, Tyburski, Wiśniowski, może potomkowie od czasów klasztoru Cystersów z Koprzywnicy.

Ośrodek dawniejszego osadnictwa w Kobylu skupiał się w okolicy późniejszego dworu i szkoły. Niegdyś w okolicy przeważał typ zabudowy zwany łańcuchówką, pochodzący ze Śląska. W Kobylu domostwa rozłożyły się przy wiejskiej drodze w stronę Jazowej i do Łęk Strzyżowskich.

Chaty były drewniane, dachy spadowe, kryte słomą układaną w schodki - strzechy, bądź gontami. Zwykle posiadały sień na przestrzał, izbę, izdebkę, komorę. Bydło trzymano pod jednym dachem. Była stodoła z boiskiem

Obecnie buduje się nowe domy z cegły, pustaków kryte dachówką, blachą.

Obecnie Kobyle to typowa, pogórzańska wieś z ostatnimi już, nielicznymi obiektami starej architektury ludowej. Kilka obiektów, pamiętających dawne czasy zasługuje na uwagę. Przykładem może być dwór w Kobylu, stojący na niewielkim wzniesieniu i otoczony resztkami parku krajobrazowego, który zachował urok wiejskiej siedziby. Pierwotny dwór, z którego zachowały się jedynie sklepienie kolebkowo piwnice, wybudowany około połowy XIX wieku, stanowił kolejno własność Golczewskich i Bielińskich. Obecnie, odbudowany po zniszczeniu przez Rosjan w 1915r. łączy cechy dworu z elementami lekkiej architektury willowej. Założony na planie zbliżonym do kwadratu, murowany i potynkowany jest budowlą parterową z mieszkalnym poddaszem. Bogato rozczłonkowaną bryłę nakrytą wielostopniowymi dachami osłaniającymi korpus i nadbudówki pięterka równoważy harmonia gładkich, dzielonych oknami ścian. Ganki, taras i wielokwaterowe, duże okna parteru utrzymujące łączność z otaczającym ogrodem przypominają o jedności kompozycji budynku mieszkalnego i parkowego otoczenia.

Na sąsiednim wzgórzu stoi budynek szkoły podstawowej. Starsza część, murowana, potynkowana, parterowa, pochodząca z początków XX wieku, zwrócona jest wejściową fasadą na zachód. Ściany zdołał ozdobić profilowany gzyms podokapowy wsparty na kroksztynach. Zmiany adaptacyjne i rozbudowa nie zaszkodziły budowli, która po remoncie odzyskała dawną świetność zatartą już trochę przez lata intensywnej eksploatacji.



Obelisk w Kobylu z napisem „W dziesięciolecie Odrodzenia Polski, 1918 - 1928.”

W Kobylu kultywuje się kapliczki przydrożne, wiszące na ścianach domów. Poniżej szkoły stoi murewana, pobielona kapliczka z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku (z 1875 roku). Kapliczka została usytuowana na planie prostokąta, pokryta blachą. Niedawna jeszcze mieściła obraz św. Anny Samotrzec z końca XVIII wieku oraz figuralną rzeźbę Matki Bożej z Dzieciątkiem. Obecnie znajduje się ona w kościele parafialnym we Frysztaku.

We wsi są zawieszane liczne kapliczki. Zostały wykonane w drewnie przez nieznanymi imiennie wykonawców. Kapliczkę zwykle zwieńczoną u góry krzyżykiem, u dołu zamykała rodzajem płotka, tworzą trzy ściany z daszkiem dwuspadowym, ozdobne obramowanie z namalowanym ornamentem roślinnym, stylizowanym. Polichromowane w kolorze brązowym, popielatym czy niebieskim. Wewnątrz kapliczek najczęściej Chrystus Ukrzyżowany (krucyfiks) lub Chrystus Frasobliwy. Nie figura sakralna, lecz obelisk upamiętniający X rocznicę (1918-1928) Odzyskanie Niepodległości Polski, znajduje się w pobliżu dworku i szkoły, na rozdrożu dróg.

Do pomników przyrody ożywionej znajdujących się w Kobylu można zaliczyć: dąb szypułkowy i dwie lipy, mające ponad dwieście lat, szerokolistne w obwodzie pni od 300 do 520cm, wysokie do 20m. Ogromna lipa została spięta specjalną liną chroniącą od rozłamania i wichrów. W najlepszej kondycji znajduje się twardy dąb.

Jeszcze do lat sześćdziesiątych bieżącego stulecia osobliwością natury nieożywionej w lesie kobylskim był oryginalny „grzyb skalny” unikalny relikw połodowcowy. Został uznany za pomnik przyrody przez Prezydium WRN w Rzeszowie orzeczeniem z dnia 2 marca 1959 roku. Lecz przez lekkomyślne działanie został on zniszczony. W taki oto sposób przedstawiają się pomniki natury ożywionej jak i nieożywionej usytuowane w mojej miejscowości.

Dariusz Nieroda



Dworek w Kobylu

WSPOMNIENIA Z LAT SZKOLNYCH

PANI CZESŁAWY JABŁECKIEJ.

Szkołę podstawową rozpoczęłam w wieku 7 lat. Był to rok 1929 r. Klasy w Szkole Podstawowej w Kobylu były połączone: kl. I z kl. II i kl. III z kl. IV.

W szkole była jedna sala, w której odbywały się wszystkie przedmioty wraz z religią, której uczył ksiądz Blajer. W szkole uczono takich przedmiotów jak: j. polski, matematyka, geografia, historia, robótki ręczne. Program nauczania był wieloklasowy. W klasie pierwszej pisaliśmy na tabliczkach rysikiem, a mazaliśmy szmatką. Natomiast od klasy drugiej pisaliśmy piórem, maczając go w atramencie. Ławki były drewniane z odpowiednimi dziurami na kałamarz. Robiliśmy dużo kleksów i plam, trzeba było się bardzo starać, by napisać ładnie.

W szkole był tylko jeden piec, w którym palono drewnem. W zimie było bardzo zimno. Nauczyciel brał wówczas na brytfanny chlebowe rozżarzone ogary z pieca i kładł za ławkami pod okna z tyłu, aby było cieplej dzieciom. Dzieci w zimie często nie chodziły do szkoły, bo nie miały butów i odzieży.

Opowiem Wam jedną z moich przygód w szkole. Biegając za kolegami, po klasie, zawadziłam nogą i rozsypałam węgiel na podłogę. Nauczyciel bardzo surowo mnie ukarał, zostawiając po lekcjach „po kozie”. Bardzo to przeżyłam, ponieważ byłam dobrą uczennicą. Niestety, wszystkie moje świadectwa ze szkoły zostały zniszczone podczas frontu. Kolegów i koleżanek ze szkolnych lat zostało już niewiele. Z tymi, którzy zostali, spotykamy się czasami, wówczas wspominamy dawne dzieje. Najlepszą moją koleżanką i sąsiadką była pani Maria Cytrynowska, która mieszka w Świdnicy. Utrzymujemy ze sobą kontakt listowny, spotykamy się, kiedy przyjeżdża do rodziny.

W szkole uczył nas jeden nauczyciel, który nazywał się Stanisław Delimat. Jego żona uczyła nas robótek ręcznych. Nauczyciel mieszkał w szkole, miał służącą, która sprzątała w szkole i paliła w piecu. Dzieci nauczyciela uczyły się razem z nami. Były bardzo miłe i lubiane przez nas. W tym czasie, gdy chodziłam do szkoły, nie było radia ani telewizji. Dzieci spędzały dużo czasu na zabawie. Urządzaliśmy przedstawienia, uczyliśmy się śpiewu pod przewodnictwem organisty pana Juliana Chmiela.

Ja ukończyłam cztery klasy i zostałam w domu, pomagając w gospodarstwie rodzicom. Należałam do „Żeńskiego Stowarzyszenia Katolickiego we Frysztaku” pod przewodnictwem pani prezes Heleny Armaty.

Lata szkolne wspominam bardzo miło, ale wszystko to zostało zniszczone przez Niemców.

Wspomnień wysłuchali:

*Karolina Wiglusz, Adrian Nieroda
uczniowie z klasy Vc*

„ZAWSZE PAMIĘTAM LATA SPĘDZONE W MOJEJ SZKOLE W KOBYLU” wspomnienia młodości pana Stanisława Jaworskiego

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały” – słowa te przychodzą na myśl po wielu latach. Kiedy zacznie się wspominać najmłodsze dzieciństwo, które stało się bardziej wyraziste z chwilą rozpoczęcia nauki w szkole. Według zapisów w kronikach, Szkoła Podstawowa w Kobylu została powołana do życia w roku 1903, stąd mija obecnie **sto lat istnienia** tej szkoły, co należy w pewnym stopniu podkreślić choćby wspomnieniami.

Zawsze pamiętałem i obecnie jeszcze wyraziście pamiętam lata spędzone w mojej Szkole w Kobylu.

Mając lat sześć zacząłem moją naukę w szkole, na pewno z dużym dziecinny zapałem, ale to później minęło. Opowiadania starszych siostr pomagały w przezwyciężaniu mojego onieśmienia, bo byłem bardzo nieśmiały z natury.

Władcą i wyrocznią był kierownik szkoły, jednoosobowy nauczyciel – Stanisław Delimat. Wtedy w oczach dziecka był bardzo surowy i raczej był kowadłem strachu a nie spokoju, chociaż to tylko było moim, chyba odczuciem. Był moim nauczycielem do skończenia trzeciej klasy, to jest do roku 1935.

Razem w owym czasie uczyła się z nami Bogusia Delimat – najmłodsza córka, a starsze to Ludmiła, Tadeusz i Wilhelm, który czasem zastępował w nauce ojca, w zasadzie to uczył nas śpiewu, grając na skrzypcach.

W pierwszej klasie wtedy do nauki służył elementarz i tabliczka do pisania rysikiem. W drugiej połowie roku, kiedy już czytaliśmy, to była też książka do rachunków. Szkoła była z jedną salą i równocześnie uczyła się pierwsza i druga klasa, a wcześniej klasa trzecia i czwarta. Od godziny ósmej uczyły się klasy trzecie i czwarte, a od godziny jedenastej – pierwsza i druga klasa. Nauka trwała po trzy godziny.

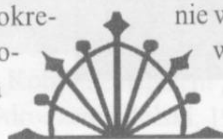
Pamiętam wszystkie moje koleżanki i kolegów z klasy. Są to; Bogusia Delimat, Mirka Bochenek, Władzia Korzeniowska, Józia Wiśniowska, Zosia Winiarska, Helenka Fortuna, Zosia Tyburska, Zosia Wójcik, J. Kulik, Zosia Lubojemska, Julia Korzeniowska, Jadzia Cytrynowska, a koledzy to; Jaś Irzyk, Józio Klocek, Jaś Orzechowski, Tadzio Sowiński, Heniu Ogorzałek, Piotr Tyburski, Tadzio Bobrowski, Jaś Lechowicz i Władzio Ząbik. Pewnie kogoś zapomniałem, a może nie. Z nauką to raczej lepiej radziły sobie koleżanki, ale i kilku kolegów im nie ustępowało. Nauczyciel był wymagający, a niektórzy koledzy to się nie uczyli w domu i czasem linijka była w użyciu przez nauczyciela. Nazwa „osły i tumany” należała do częstych określeń. Również do kar należała koza, to jest zostanie po lekcjach i przymusowe pisanie. Koza ta była dość dotkliwa, ale ja jej nigdy nie do-

stałem. W trzeciej klasie – zimą była tragedia, bo zmarł tragicznie syn Wilhelma, co było wielkim i ciężkim przeżyciem dla całej szkoły i dla rodziców nieszczęściem dotkliwym.

Przez trzy lata uczył mnie pan Delimat, a po roku szkolnym wyjechał z Kobyla i o ile pamiętam, to wyjechał do Szkoły w Krościenku. Od nowego roku szkolnego w 1935 zaczął uczyć nowy kierownik szkoły pan Józef Puc, który przyszedł ze szkoły w Kalembinie. Często nam mówił, co pamiętam, że dużo lepiej było uczyć w Kalembinie, bo szkoła była wygodna i ładniejsza, a ogród otoczony wysokim żywopłotem. Kierownik Delimat miał kobietę na służbie, hodował krowę, uprawiał też trochę ziemi i ogród warzywny. Nowy kierownik pan J. Puc nie prowadził żadnego gospodarstwa, a tylko trochę warzyw. W moim odczuciu nowy nauczyciel był przez nas bardziej lubiany i spokojniej nas uczył. Często chodziliśmy na wycieczki do lasu i nad rzekę Wisłok. Dużym przeżyciem była wycieczka pociągiem – dwie stacje i zwiedzenie kilku wsi. Najważniejsza wycieczka to całodniowy wyjazd wozami konnymi do Odrzykononia – ruiny zamku, a później zwiedzanie miasta Krosno- Kościół fary i inne, Huta Szkła – pokaz produkcji wyrobów i ciekawych kamienic w Rynku miasta. Przyjemny był powrót do domu z ciągłym śpiewaniem. Taka wycieczka dała dużo radości i dużo nowych wrażeń.

Bardzo lubiliśmy lekcję gimnastyki, a najbardziej to kopanie piłki (czasem szmacianki albo gumowej), chodzenie na szczudłach, biegi i grę w palanta. Nauczyciel dawał nam wybór różnych zabaw. Naukę religii na początku prowadził ksiądz Leon Pęcherek, który bardzo lubił śpiew i stworzył mały chórek, w którym śpiewałem. Później naukę religii prowadził ksiądz proboszcz Wojciech Blajer. Do pierwszej spowiedzi przygotowano nas w drugiej klasie, a do 1-szej komunii przystąpiliśmy w klasie trzeciej.

W szkole była biblioteka, z której przeczytałem prawie wszystkie książki, czytaliśmy też gazetki dla dzieci. Klasa miała mały sklepik z przyborami szkolnymi. Nauczyciel prowadził Szkolną Kasę Oszczędności, zachęcając do składania oszczędności. Klasa trzecia i czwarta miała samorząd szkolny, wybrany był wójt klasowy i kilku radnych. Uczniowie mieli kolejno dyżur klasowy, pilnując czystości. Zimą w czasie mrozu w klasie było chłodno, ponieważ jeden piec kaflowy nie ogrzał dobrze całej klasy, stąd gromadziliśmy się bliżej niego. Podczas silnych mrozów nauka była odwoływana i zostawaliśmy w domach. Nauka nie wszystkim przychodziła łatwo, ale lepsi uczniowie prowadzili rywalizację. Ja najbardziej lubiłem historię i geografie, pisałem w miarę bez błędów, no i czytałem też niezłe. Bar-



dzo nie lubiłem nauki kaligrafii, ale należało się dobrze starać. Wspominając naukę, pamiętam, że nauczyciel J. Puc uczył znakomicie wszystkich przedmiotów. Przez wiele lat pamiętałem o swoich pierwszych nauczycielach, coraz bardziej rozumiejąc, jaką posiadali dobrą wiedzę i umiejętności pedagogiczne. Dzięki temu tak wiele pozostało w głowie z ich nauczania.

Wspomnieć należy o ważnym wydarzeniu, aczkolwiek smutnym, jakim była śmierć marszałka Józefa Piłsudskiego w maju 1935 roku. My dzieci bardzo kochaliśmy ulubionego marszałka – „dziadka z wąsami”.

Nauczyciel p J. Puc miał dwie córki w naszym wieku Danusię i Marię, które były bardzo ładne i dużo chłopaków wdychało do nich.

W Szkole w Kobylu skończyłem klasę czwartą, następnie zapisano mnie do Szkoły we Frysztaku, do klasy piątej. Obecnie pamiętam, że byłem lepiej przygotowany w nauce niż koledzy z innych wsi. Najlepiej uczyli się w mojej klasie uczniowie z Wiśniowej, którzy dojeżdżali pociągiem do szkoły we Frysztaku. Rywalizowaliśmy z uczniami z Wiśniowej – Tadeuszem Jagodzińskim, Franiem Konopackim i Zygmutem Wójcikiem. Z innych wsi znajomi to; Miecio Laskowski, Broniek Samolewicz i koleżanki; Dziunia Kryblówna, Kasia Srokówna i M. Przysłaś. Dobrym moim kolegą, z którym siedziałem w ławce to był Wiktor Sitek z Twierdzy i Jaś Irzyk z Kobyla. Po wielu latach, stwierdzam, że Szkoła we Frysztaku to wzór szkoły podstawowej. Znakomicie zorganizowana pod każdym względem, a nauczyciele prawie wszyscy doskonale przygotowani w swoim zawodzie. Nie zapomnę lekcji historii prowadzonej przez Piotra Gagolę – Kierownika Szkoły czy lekcje chemii i matematyki przez panią Gagolową. Ale moim celem było napisanie trochę wspomnień przede wszystkim ze Szkoły w Kobylu i jej kierownika J. Pucu, który również w pierwszych latach po II-giej wojnie był dla mnie wzorowym kierownikiem szkoły i prawdziwym społecznikiem na wsi. Był bardzo uczynnym wobec młodzieży i pomagał organizować im różne formy rozrywki i zabawy.

Jeżeli chodzi o moje wspomnienia z Kobyla, to w zasadzie kończą się one w 1950 roku. W tym roku rozpocząłem naukę korespondencyjnie w Uniwersyteckim Studium Przygotowawczym w Lublinie, gdzie się przeprowadziłem na stałe w sierpniu 1951 roku. Dalej kontynuowałem naukę na U.S.P. przy U.7. w Łodzi, skąd w roku 1953 wyjechałem do Wrocławia, gdzie ukończyłem studia w roku 1958, uzyskując stopień mgr inżyniera budownictwa wodnego.

Od kilkudziesięciu lat mieszkam w Poznaniu.

Poznań, maj 2003r.

Stanisław Jaworski

DRUŻYNA ZUCHOWA „SARENKI”



Drużyna Zuchowa „Sarenki” w Kobylu została założona 1 października 1957r. Jej założycielką i pierwszą drużynową została p. Maria Chorzemska. Ceremonia odbyła się na polanie leśnej „Łozika”, gdzie zuchy złożyły obietnicę i otrzymały chusty i oznaki „Dobrego Zucha”. Na znak chwil słodkich i trudności, jakie zuchy pragną ponosić dla swej Ojczyzny każdy zuch zjadł kromkę chleba posmarowaną mieszanką pieprzu, cukru, soli, papryki i czosnku.

Takie i inne ciekawostki zawiera pamiątkowa Kronika Drużyny Zuchowej Sarenki, która znajduje się w Szkole w Kobylu. Bogato zdobiona, bogato ilustrowana, wyklejona fotografiami przedstawia historie powstania i rozwoju tej drużyny. Zdobywane sprawności, ważne wydarzenia, listy nowo przyjmowanych zuchów. Księga jest cenną pamiątką (ma prawie 50 lat) i doskonałym źródłem wiedzy o minionym latach.



Kronika Drużyny Zuchowej „Sarenki”



HISTORIA ROZBUDOWY SZKOŁY W KOBYLU.

Kierownik szkoły Józef Puc wraz z mieszkańcami wsi Kobyle, przyjął myśl budowy 7-klasowej szkoły, aby dzieciom umożliwić ukończenie szkoły w swojej placówce i oszczędzić trudu dochodzenia do szkoły we Frysztaku. Wydział Oświaty w Strzyżowie podniósł też stopień organizacji szkoły w Kobylu.

Do tej pory nauka odbywała się w jednej izbie lekcyjnej. Później wydzierżawiono drugą izbę lekcyjną we wsi, oddaloną o około 1 km od własnego budynku. Odtąd szkoła miała 2 izby lekcyjne i 2 nauczycieli. Warunki pracy dzieci, a przede wszystkim nauczycieli były, bardzo ciężkie. Dzieci było około 100, z tego 70 uczęszczało do własnej szkoły, reszta do Frysztaka. Odległość z najdalszych domów w Kobylu do Frysztaka wynosiła ponad 5 km. Teren górzysty, domy rozrzucone, jesienią i zimą dojście do szkoły było bardzo uciążliwe, a młodzież skutkiem dochodzenia demoralizowała się. Trzeba było zatem pomyśleć o stworzeniu lepszych warunków pracy i przystąpić do budowy szkoły. Kierownik szkoły w dniu 27.II.1957 roku zwołał zebranie, na którym uzgodniono, że 30% kosztów ma ponieść wieś, resztę Skarb Państwa. Mieszkańcy, zobowiązali się, żeby dać po 6 dniówek roboczych z każdego numeru domu. Było 100 numerów po 6 dniówek tj. 600 dniówek (piesze lub konne) licząc 30 zł każda, co w przeliczeniu uczyniło 18000 zł. Ponadto członkowie Wspólnoty Leśnej (Las Gromadzki) w Kobylu i właściciele lasów prywatnych zadeklarowali się, aby dać drewno na deski i wiązania dachowe w ilości 15m³, co licząc po 500 zł za 1m³ wyniosło 7500 zł. Ogólnie w przeliczeniu wieś dała 25.500 zł i przywóz 25000 sztuk cegły po 100zł za 1000 sztuk = 2500zł. Ogółem wieś dała 28.000zł. Wybrano Komitet Budowy. Przewodniczącym został: Stanisław Wiśniowski. Członkowie to: Władysław Tyburski, Józef Irzyk, Władysław Parys, Jakub Wiśniowski, Edward Lubojemski, Franciszek Zagórski. Inspektorat Oświaty w Strzyżowie przydzielił pierwsze materiały budowlane tj. 25 tys. sztuk cegły, 10 ton wapna. Członkowie lasu gromadzkiego i właściciele lasów prywatnych przeznaczili drzewa, które przetarto na deski i drewno dachowe. Nieodpłatnie mieszkańcy wsi z rzeki Wiśłok wydobyli i zwieźli około 150m³. Sporządzone zostały plany i dokumentacja. Pierwszy plan sporządzony został na pawilon, który miał stanąć na polu sąsiada p. Armaty, który zgodził się na zamianę za grunt szkolny, nie nadający się pod budowę. Po pewnym czasie p. Armata zrezygnował i odmówił zamiany. Wobec braku miejsca na budowę oddzielnego budynku postanowiono przystąpić do dobudówki skrzydła, na co należało sporządzić nowy plan, co łączyło się również z kosztami. Plan ten okazał się nie do zrealizowania na skutek dużych kosztów dobudowy niewystarczającego miejsca pod budowę. Komitet budowy znalazł się w przykrym położeniu, bo właściwie nie było, gdzie umieścić budowy. Postanowiono postawić nowy budynek na dole obok stawu, ale inżynier nie zgodził się, gdyż uznał plan za nieodpowiedni. W końcu zaprojektował dobudówkę na podwórzu już istniejącego budynku. Nie było już innego wyjścia. Inżynier sporządził 3 plany, każdy wymagał zapłaty. Ostatecznie we wrześniu 1957 roku rozpoczęto wykopy na fundamenty. W związku z tym, że ostateczny plan zatwierdzono na dobudówkę na podwórzu przystąpiono do przerzucenia 150m³ żwiru i 25 000 sztuk cegły na inne miejsce, gdyż ten materiał złożony został na nieprzewidywanym miejscu budowy. Pracę rozpoczęto 5 IX.1957r.

W tym dniu do pracy stanęło 11 ludzi. Do prowadzenia budowy Inspektorat Oświaty w Strzyżowie przysłał majstra murarskiego p. Łyszczarza, który wykonywał swą pracę umiejętnie, bardzo starannie i sumiennie. Praca, którą prowadziło 6 ludzi trwała do listopada i do tego czasu stanęły mury. Z braku jednak pozostałych materiałów, przykryć się nie dało. W takim stanie przetrwano do wiosny 1958 roku. 22 czerwca rozpoczęły się roboty murarskie w klasie starego budynku – klasa, która miała 56m² została zmniejszona do 35m², a z pozostałych części zrobiona została kancelaria i klatka schodowa do mieszkania na górze i strych. W kuchni, w starym mieszkaniu jedno okno zlikwidowano, a w jego miejscu zrobiono drzwi do piwnicy. Zlikwidowano również drzwi na korytarz i zrobiono inne wyjście z kuchni na podwórze. Na skutek tego kuchnia została pomniejszona i składa się obecnie ze zmniejszonej kuchni i spiżarki.

Budynek szkolny obejmuje 4 sale szkolne, rekreację i kancelarię i 2 mieszkania dla nauczycieli. Z początkiem sierpnia budynek szkolny został nakryty dachówką, a częściowo blachą. Z końcem września cieśle zakończyli swoją pracę, a stolarze zaczęli kłaść podłogi. Założono również drzwi i okna.

W listopadzie zakończono kłaść podłogi w klasach i na korytarzach. Przystąpiono do budowy pieców i z końcem listopada zakończono ich budowę. Z braku szkła dziennego zastąpiono tylko okna pojedyncze, przydzielono 30 arkuszy blachy na dach i rynny. Ilość ta była jednak niewystarczająca, wobec czego część przykryto papą. Znaczną część funduszy na budowę szkoły zdobywano urządzając zabawy taneczne w Domu Kultury w Twierdzy.

Podsumowując wszystkie prace, ogólny koszt budowy wyniósł 419 tys. 763zł 83gr, z tego ze Skarbu Państwa – 320 tys. 783zł., 99 tys. 59gr. pokrył Komitet Budowy Szkoły – mieszkańcy wsi Kobyle. Spośród członków Komitetu na wyróżnienie zasłużył dawny pełnomocnik wsi, przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej we Frysztaku – Józef Irzyk, który dużo energii i pracy wkładał w budowę szkoły. Kierownik szkoły Józef Puc mówił o nim, że był zapobiegliwy i rzutny i nie zrażał się przykrościami, na jakie napotykał.

Prócz wymienionego bardzo dużo starań i pracy włożył Michał Cytrynowski, jako przewodniczący Komitetu Budowy Szkoły. Również do chętnych zaliczyć należało Stanisława Wiśniowskiego, Władysława Tyburskiego. Było jeszcze wielu mieszkańców, którzy okazywali dobre chęci do ofiarnej pracy na rzecz budowy szkoły w Kobylu. To, co wyrosło, jest wynikiem pracy wielu mieszkańców wsi Kobyle, z nadzieją, by służyło to zawsze dzieciom. Długoletni sołtys wsi Kobyle – Szymd Wojciech pragnie podkreślić, że w tym czasie, jak budował Dom Wiejski dla wsi Kobyle ten sam człowiek, tak często wymieniany przez kierownika szkoły Józefa Puc – Józef Irzyk mieszkaniec Kobyla był niezastąpionym pomocnikiem przy wielu pracach, dobrym doradcą i oddanym społecznikiem, zaangażowanym we wszystkie prace mimo swojego wieku. Dzięki takim ludziom coś pozostaje dla pokoleń.

*Relacja ustna wieloletniego sołtysa wsi Kobyle
- Szymda Wojciecha - dokumentacja szkolna.
Danuta Kmak*



WSPOMNIENIA O SZKOLE P. HELENY JAWORSKIEJ.

Była Pani uczennicą szkoły w Kobylu ?

Tak, uczęszczałam do Szkoły Podstawowej w Kobylu od klasy I do IV. Naukę rozpoczęłam w 1944r.

Czy pamięta Pani, kiedy szkoła została wybudowana ?

Z opowiadań mojej mamy wiem, że szkołę wybudowano w 1903r i uczyła wtedy pani Karpińska.

Jakich nauczycieli Pani wspomina ?

Uczył jeden nauczyciel – pan Józef Puc, był dobrym nauczycielem bardzo lubianym, ale był wymagający.

Ile dzieci chodziło do tej placówki ?

Do szkoły uczęszczało około 60 dzieci, w jednej klasie było przeciętnie 15 uczniów.

Czy obowiązywały uczniów jakieś szkolne stroje ?

Wtedy, jak ja chodziłam do szkoły, nie obowiązywały mundurki szkolne.

Jakie warunki panowały w szkole ?

Były ławki, w których były zrobione otwory na kałamarz z atramentem. Nie było światła, tylko lampy naftowe. Były żelazne lub drewniane piórniki. W każdej klasie była tablica, kreda i duże liczydło. Każdy uczeń obowiązkowo musiał mieć małe liczydło.

Czy pamięta Pani przedmioty, których uczono ?

Było 10 przedmiotów: j.polski, historia, biologia, geografia, matematyka, rysunek, prace ręczne, śpiew i wychowanie fizyczne, religia. WF-u uczono na podwórku. W szkole nie obchodzono żadnych uroczystości takich jak: choinka, Dzień Babci, nie było dyskotek itp. jedynie rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego. Obowiązkowo szliśmy na pochody pierwszomajowe. Był też przemarsz na rocznicę śmierci Karola Świerczewskiego.

Co może Pani powiedzieć o zmianach, jakie zaszły od tamtych lat ?

W latach 50-tych szkoła została rozbudowana. Wybudowano piętro, powstał holl. Powstało 8 klas szkoły podstawowej i uczyło 8 nauczycieli. Nie było jeszcze tego piętra, które dziś widzicie. W pomieszczeniach, w których mieszkał dyrektor szkoły, teraz jest kuchnia, w której są przygotowywane posiłki dla dzieci i szatnia. Jest pokój nauczycielski i kilka sal.

Jak wspomina Pani szkolne lata?

Czas spędzony w Szkole Podstawowej w Kobylu wspominam bardzo dobrze. Byliśmy zgraną klasą. Nauczyciel był bardzo dobry i mile wspominam Go do dziś. Do dziś mam świadectwa, które przypominają mi dziecięce chwile spędzone w kobylskiej szkole. Byliśmy wszyscy bardzo zaprzyjaźnieni. Koledzy i koleżanki z klasy to: Dorota Skiba (Kłosowicz), Elżbieta Cytrynowska, Jan Przybyła, Jan Zięba, Stanisław Pis (Mikuszewska), Halina Bobowska (Orzechowska), Olimpia Korzeniowska, Zdzisława Skiba (Świerczek), Julian Ogorzałek, Maria Gałuszka, Zofia Jurasz, Adam Parys, Marcin Śliwa; Mieczysław Mikuszewski, Zofia Ząbik. Nasza przyjaźń koleżeńska trwa do dziś.

Czy ma pani jakieś ważne wspomnienie z życia szkoły ?

Moim najważniejszym przeżyciem z życia szkoły było ukończenie nauki w Kobylu i rozpoczęcie jej w Szkole we Frysztaku. Tam poznałam nowe koleżanki, nowych kolegów oraz nowych nauczycieli, których również mile wspominam do dziś.

Wywiad przeprowadziły: Ewelina Jaworska, Katarzyna Tyburska

17 LAT PRACY W SZKOLE W KOBYLU.

Ze szkołą w Kobylu jestem związana od dzieciństwa. Podczas okupacji w czasie II wojny światowej uczyłam się w tej szkole. Jedynym nauczycielem był wówczas pan Józef Puc. Nauka odbywała się w jednej sali. Klasa pierwsza i druga (łączone) uczyły się rano, a trzecia i czwarta po południu. W drugiej połowie szkoły mieszkał pan Puc z rodziną. Pamiętam, że często do szkoły przychodzili żołnierze niemieccy i rozmawiali z panem Pucem, oczywiście po niemiecku.

Za jakiś czas zakwaterowali się w szkole, a my lekcje mieliśmy w karczmie pozostawionej po rodzinie żydowskiej, którą Niemcy wywieźli do Warszawy.

Po latach, w 1971 roku w szkole w Kobylu zaczęłam pracować jako sprzątaczką. Dyrektorem wówczas był pan Franciszek Armata. To już była inna szkoła. Uczyło się w niej osiem klas, było więcej nauczycieli. Praca była dość ciężka. W salach były podłogi, które trzeba było szorować, a później smarować olejem. Zimą trzeba było palić w piecach węglowych. Ubikacje znajdowały się na zewnątrz. A teraz są już parkiety i ubikacje w budynku szkolnym. Remont ten przeprowadzono w czasie mojej pracy. W szkole mimo ciężkich warunków zawsze panowała ciepła i serdeczna atmosfera.

17 lat mojej pracy w Szkole Podstawowej w Kobylu wspominam bardzo, bardzo miło.

Irzyk Władysława

SZANOWNA JUBILATKO!

„Kamienie milczą!” Nic nie powiedzą, lecz nie wolno milczeć tym, którzy wiele o nich wiedzą.

Stulatko! Dziś Twoje święto! Twój dzień! O Tobie temat!

Więc niech rośnie poemat, o tych co Cię w czynie społecznym rozbudowywali, sił nie żalowali. Przecież to dziś chwila wspomnień. Ja też sięgnęłam pamięcią wstecz.

Jako mała dziewczynka prowadzona przez mamę za rączkę, przejeżdżałam tratwą przez rzeczkę Wisłok. Żadnej kładki ani mostu wtedy jeszcze nie było – ale była tratwa i był przewoźnik – jakie miał miano? Chyba Pan Nieroda, tak go zwano. Dołem szumiał Wisłok, a na górze stała szkoła. W blasku słońca jej cegły czerwienią błyszcząły – budynek był mały. Wokół szkoły biegała dziatwa mała, a obok starsza pani stała. Pani Karpińska się zwała. Mijały lata, dzieci przybywało, miejsca w szkole było mało. Postanowiono szkołę powiększyć. Mieszkańcy Kobyla ofiarnie pracowali na rzecz szkoły podczas jej rozbudowy.

Oto oni: **Józef Korzeniowski, Piotr Wiśniowski, Franciszek Irzyk, Józef Kulik, Józef Lubojemski, Władysław Tyburski, Anna Irzyk, Edmund Bohaczek, Antoni Zagórski, Jan Twardowski, Wojciech Korzeniowski, Michał Cytrynowski, Józef Irzyk, Stanisław Wiśniowski, Skiba Józef, Parys Władysław, Wiśniowski Jakub** i jeszcze, do niedawna żyjący, zaangażowany w tę naszą uroczystość „Stulecia Szkoły” **Edward Lubojemski.**

Wy już nic nie powiecie! Zamilkliście na zawsze! A my żyjący – cóż możemy Wam dać w darze? Przecież to dziś u nas chwila wspomnień, więc tylko te wspomnienia o Was. Przeszłość wprowadzie nie wraca, ale nie umiera. Pozostały wspomnienia o Was. Bo one nie giną, nie umierają. Zmieniają tylko miejsce i czas. Są zawsze żywe, świeże i prawdziwe.

Cześć Waszej Pamięci.

Mury milczą! Ale niech głośno mówią starzy i dzieci i niech poemat o Szkole w Kobylu leci. Szkoła jedno słowo, a tyle w nim treści się mieści.

Cześć pamięci tym, co przez długie lata Tobą Szkółko kierowali, o Ciebie dbali: **Stanisław Delimat, Józef Puc, Franciszek Armata.**

Starsi nasi Koledzy! Nie ma już Was wśród nas. Spełniliście swoją misję na ziemi. Bóg powołał Was do siebie. Jednak młodszy koledzy i mieszkańcy Kobyla wspominają Was po tylu latach.

1.IX. 1939 roku - Niezapomniane i tragiczne w skutkach lata, które utkwiły na zawsze w pamięci każdego Polaka i zraniły serca niejednej rodziny. Wybuch II wojny światowej najstraszniejszej w dziejach ludzkości. Paliły się wsie i miasta. Pożoga wojenna przeszła i przez Kobyle. Ucierpiała też szkoła. Żołdacy niemieccy rozpanoszyli się w Twoich murach, a Ty biedna „Stulatko” musiałaś przenieść się za rzeczkę do karczmy żydowskiej, gdzie w okropnych warunkach uczyły się dzieci, pod bacznym okiem kierownika szkoły **Józefa Puca.** Niemcy odeszli – A Ty „Stulatko” przetrwałaś ciężki czas, wróciłaś na swoje miejsce, a dzieci do swoich klas.

Na przestrzeni wielu lat zmieniali się kierownicy szkoły. „Stulatko” w Twoich murach wyrosło wiele pokoleń. Dziś z pewnością, nawet na tej uroczystości są prababcie, babcie, które bawią wnuki, prawnuki, a one w podzięce podają im kaptcie. Dziadkowie snują opowieści o nauczycielach, o szkółce i o otrzymanej nieraz dwójce.



Chyba się nie mylę, gdy powiem.....Bądź dumna! Bo masz się czym pochwalić.

To stąd, z tej rodzinnej wioski, z tych zielonych pól, pachnących różnokolorowym kwieciami łąk, grzybowych lasów pochodzi 43 nauczycieli. Tu muszę przeprosić, że tylko niektórych nazwę imiennie, ale to przecież moi uczniowie.

Wkrótce przybędzie jeszcze najmłodsza latorośl, która pierwsza ukończy Uniwersytet Rzeszowski - Ania Ziarnik. Muszę jeszcze dodać i nazwać głośnym imieniem, iż wielu jest z wyższym wykształceniem.

I Ty też – nic dodać, nic ująć Profesorze doktorze habilitowany, Dziekanie Uniwersytetu Jagiellońskiego Emili Orzechowski pochodzisz z tej wioski.

Jako dziecko biegałeś pewnie bosy wśród łąk, polach, lasach, a dziś sława taka.

Wojtuś Ślącza – mały, grzeczny – dziś wykładowca w Szkole Morskiej w Gdyni. Dzielny marynarzu, który przemierzasz łądy morza i oceany ucz swoich słuchaczy kochać morze i to piastowskie wybrzeże odzyskane trudem i krwią polskiego żołnierza. A kiedy odpoczywasz w porcie w głębokiej zadumie, nie odkładasz myśli na półkę, lecz wspomnij też czasem swoją wioskę rodzinną, a w niej małą szkółkę.

Marynarzu. Wiemy, że wyjedziesz w rejs. Życzymy Ci więc wszyscy pomyślnych wiatrów.

I Ty Księżu Jacku Kaszycki, który z wielką pokorą służysz i przynosisz ulgę ludziom chorym w szpitalu Nr 2 w Rzeszowie, a będącym w rozterce oddajesz serce.

I ty Księżu Józiu Gałuszka głosiłeś słowo Boże ludziom w Bieszczadach – zgasłeś przedwcześnie, ale żyjesz wśród bliskich w pamięci i we śnie.

Misjonarz Ojciec Oblat Maryi Niepokalanej – Tadiusz Orzechowski. Głosisz Ewangelię w dalekim Kamerunie, występujesz w obronie ucisnionych i ubogich, obejmujesz troską najważniejsze problemy ludzi, co w kraju o bardzo zróżnicowanym pod względem językowym społeczeństwie wymaga wiele nakładu sił i poświęcenia. Niech dobry Bóg wspomaga Cię w Twojej pracy.

Czy to nie chwała i zaszczyt dla wioski?

Przecież to Wasze dzieci!

A nasi uczniowie!

Niech ktoś mi powie!



OSOBOBISTE WSPOMNIENIA

A teraz już na zakończenie tego poematu o „Stulatce” moje osobiste wspomnienia związane ze Szkołą w Kobylu.

Będę szczerą – już w latach studenckich zawiązywały się sympatie między młodzieżą z Frysztaka, a młodzieżą z Kobylu – dokładniej mówiąc związane ze szkołą.

Syn kierownika szkoły - Delimat pięknie grał na skrzypcach.

Chodziłyśmy nad Wisłok, na plażę i wsłuchiwałyśmy się w rzewne i wesołe melodie płynące ze skrzypiec. Ot, młodość ma swoje prawa.

Lata minęły, ale pozostały piękne, serdeczne wspomnienia wspaniałej młodości.

Byłam już na emeryturze, po wielu latach pracy w Szkole we Frysztaku. I oto tutaj, obecna wśród nas, Pani Jadwiga Górka ówczesny Kierownik Szkoły w Kobylu (a nawiasem mówiąc moja była uczennica, której teraz musiałam słuchać) i Dyrektor Szkoły we Frysztaku Pan Eligiusz Marcinkowski poprosili mnie, abym zgodziła się pracować jeszcze w Kobylu. Brakowało tam nauczyciela. Po dłuższym namyśle zdecydowałam się i nie żałuję. Tam, wśród młodego grona, które otoczyło mnie serdecznością i przyjaźnią i ja poczułam się młodo.

Los widocznie tak zrzędził, że wróciłam do Kobylu. Wróciły też wspomnienia. I tu właśnie, nie w macierzystej szkole we Frysztaku, Dyrektor szkoły Danuta Kmak i Grono Nauczycielskie zorganizowało mi wspaniałą, niezapomnianą głęboko w serce wrytą uroczystość - „Jubileusz Pięćdziesięciolecia pracy w zawodzie nauczycielskim.

I powtórzę jeszcze raz, że los widocznie tak chciał, że właśnie dziś też przypadło mi w udziale wspominać cię „Stulatko”.

Ale już chyba dziś po raz ostatni stoję w murach tej szkoły.

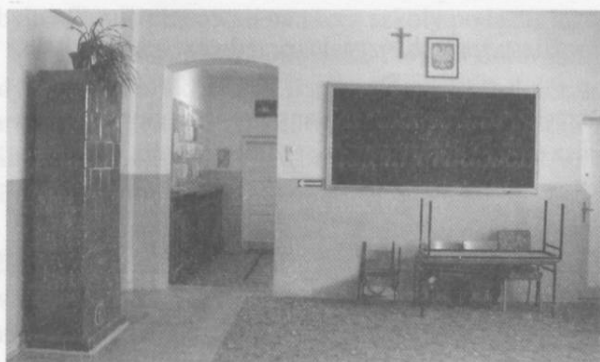
Dlatego wszystkich moich uczniów, tych których uczyłam we Frysztaku, ale przyszli ze szkoły z Kobylu i tych których uczyłam w Kobylu, a są tu dziś obecni – po raz ostatni wzywam „Do tablicy”.

Stanisława Osuchowska

DLA CIEBIE SZKOŁO. DLA CIEBIE WIOSKO

Patrzę na szkołę czasem wieczorem
i z rana
za chłopcami, za hałasem.
Bo została sama.
Dana moja dana szkoło ukochana.
Dana moja dana, dana moja dana.
Nauczyciel wynagradza za pracę nagrodą.
Niech go Pam Bóg błogosławi
Bo go żegnać szkoda.
Dana moja dana szkoło ukochana.
Dana moja dana, dana moja dana.

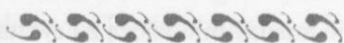
Pani Helena Dziok



MOJA SZKOŁA

Moja szkoła ma już sto lat.
Lecz na lekcję ciągle woła.
Bo pomimo swego wieku
Chce być gwarna i wesoła.

Sylwia Siast



Moja szkoła jest cudowna. Znajduje się w pięknym miejscu - Kobylu. Gdy wchodzę do szkoły to mam ochotę do nauki.

Bo w domu to nie to samo. W domu trzeba sprzątać, odkurzać, trzepać dywany i myć naczynia, a w szkole możemy się wiele nauczyć. Każdy wie, że w szkole jest fajnie. Nasza szkoła jest wesoła, piękna i kolorowa.

Monika Jasińska Kl. III



*Moja miejscowość jest wielka i piękna.
Kiedy idę rano do szkoły lubię wzdychać na widok mojej małej Ojczyzny. Uwielbiam podziwiać moją wieś.*

W mojej miejscowości jest sklep, stary dwór i szkoła. Jest dużo lasów, zieleni i radości.

Moja miejscowość jest piękna!

Marcelina Dziok kl. I



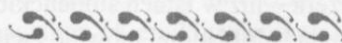
WSPOMNIENIE

Chociaż sto lat mija,
Wszystko wokół się zmienia,
Dla mnie nie ma to znaczenia,
Bo świetność naszej szkoły nigdy nie przemija.

To w niej rozpocząłem naukę,
To w niej poznałem moich kolegów,
I chociaż jestem już w gimnazjum,
Często wspominam moich dawnych belfrów.

Gdy myślę o chwilach tu spędzonych,
I o zabawach zwariowanych,
Żal serce mi ściska,
Że to już minęło i nie powróci.

*Bryczek Mateusz, klasa II d
GP we Frysztaku.*



NASZA SZKOŁA

Uczymy się w niej i bawimy
Chętnie do niej chodzimy
Nie przez wszystkich lubiana
Nasza szkoła kochana.

Mateusz Śliwa kl. II

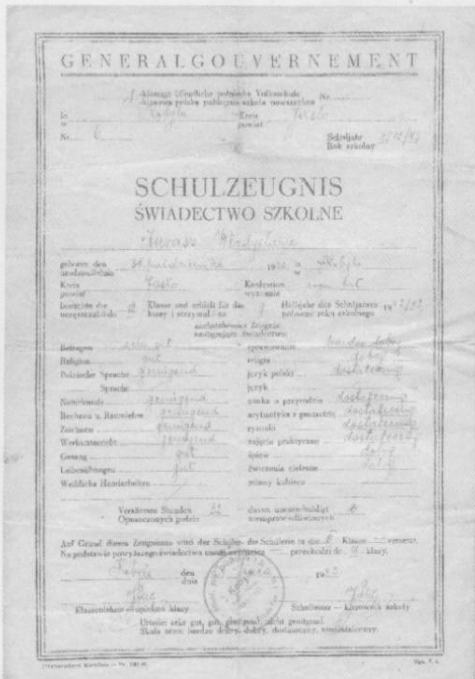
SZKOŁA

Nasza szkoła jest wesoła,
Miło w niej spędzam czas.
Jestem uczniem trzeciej klasy,
Chodzą do niej same asy.
Nasza szkoła jest bardzo fajna,
Kolorowa i zabawna,
Wielu kolegów w niej mam,
I chętnie z nimi w piłę gram.

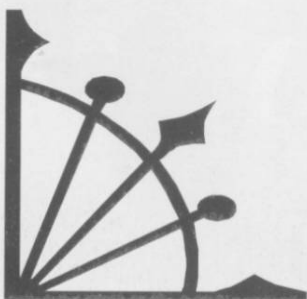
Tomasz Bryczek kl. III



Napis na odwrocie: Czterej pancerni i pies.
 Olgierd - Irzyk Jerzy, Grigorij - Wiśniowski
 Jerzy, Marusia - Szmyd Danuta, Janek -
 Nieroda Piotr, Gustlik - Karaś Jan



Świadectwo ukończenia
 szkoły w Kobylu w języku
 polskim i niemieckim z 1937r.





Moja miejscowość jest wielka i piękna.
 Kiedy idę rano do szkoły lubię wędzchać
 na widok mej małej Ojczyzny. Chodzę
 na skątk, ale rzadko. Uwielbiam po-
 chłapić moją wieś. W mojej miejscowości
 jest sklep, stary dwór i szkoła.
 Jest dużo lasów, zieleni i radości.
 Moja miejscowość jest piękna!

Marolína
 Děčín
 kl. I.

Moja szkoła
 Moja szkoła ma już sto
 lat.
 Siedzi na lekcji ciągle woda.
 Bo pomimo swego wieku
 chce być gwarna i wesoła

Sylvia Siast.

